

Nawrócenie

Dialog między mężczyzną, który niedawno nawrócił się do Chrystusa, a niewierzącym przyjacielem:

„Więc nawróciłeś się do Chrystusa?”.

„Tak”.

„W takim razie musisz dużo o nim wiedzieć. Powiedz mi, w jakim kraju się urodził?”.

„Nie wiem”.

„Ile miał lat, kiedy umarł?”.

„Nie wiem.”

„Ile książek napisał?”.

„Nie wiem.”

„Zdecydowanie wiesz bardzo mało jak na człowieka, który twierdzi, że nawrócił się do Chrystusa!”.

„Masz rację. Wstydzę się tego, jak mało o nim wiem. Ale wiem jedno: trzy lata temu byłem pijakiem. Byłem głęboko zadłużony. Moja rodzina się rozpadała. Moja żona i dzieci bały się mojego powrotu do domu każdej nocy. Ale teraz przestałem pić; nie mamy już długów; nasz dom jest teraz szczęśliwy; moje dzieci z niecierpliwością czekają na mój wieczorny powrót do domu. Wszystko to uczynił dla mnie Chrystus. I to właśnie wiem o Chrystusie!”.

Najważniejsze jest właśnie to, jak Jezus zmienia nasze życie. Musimy to mocno podkreślić: podążanie za Jezusem oznacza zmianę sposobu, w jaki postrzegamy Boga, innych, świat i samych siebie. Jest to inny sposób życia i inny sposób umierania, w porównaniu z tym, który promuje obecna opinia. To jest tajemnica „nawrócenia”.

Dialog rodzinny

Syn: „Słyszeliście, co się stało w Ukraina?”.

Ojciec: „Nie!”

Matka: „Czy zupa jest wystarczająco słona?”.

Syn: „To jest problem, prawda?”.

Ojciec: „Tak.”

Syn: „Więc jak myślisz?”.

Ojciec: „Masz rację, brakuje trochę soli”.

Matka: „To weź ją”.

Syn: „To dziwne, jak mogło do tego dojść”.

Matka: „Ile dostałeś z matematyki?”.

Ojciec: „Nigdy nic nie rozumiałem z matematyki”.

Matka: „Dziś jest zimno...”.

Mąż słucha swojej żony najwyżej przez 17 sekund, a następnie zaczyna mówić.

Żona słucha męża przez maksymalnie 17 sekund, a następnie zaczyna mówić.

Mąż i żona słuchają swoich dzieci przez...

Drzewo

Pewien mężczyzna miał czworo dzieci. Chciał, aby nauczyły się one nie oceniać rzeczy w pośpiechu. Dlatego zaprosił każde z nich na wycieczkę, aby spojrzeć na drzewo, które zostało zasadzone w odległym miejscu. Wysyłał je pojedynczo, w odstępie trzech miesięcy. Dzieci były posłuszne.

Kiedy ostatnie z nich wróciło, zebrał je i poprosił, by opisały, co widziały.

Pierwszy syn powiedział, że drzewo było brzydkie, poskręcane i powyginane.

Drugi syn powiedział jednak, że drzewo było pokryte zielonymi pąkami i obietnicą życia.

Trzeci syn nie zgodził się; powiedział, że było pokryte kwiatami, które pachniały tak słodko i były tak piękne, że powiedział, że były najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widział.

Ostatni syn nie zgodził się ze wszystkimi pozostałymi; powiedział, że drzewo było pełne owoców, życia i hojności.

Ojciec wyjaśnił następnie swoim synom, że wszystkie odpowiedzi były poprawne, ponieważ każdy z nich widział tylko jedną porę życia drzewa.

Powiedział, że nie można oceniać drzewa ani osoby na podstawie jednej pory roku, a ich istotę, przyjemność, radość i miłość, które pochodzą z tego życia, można zmierzyć dopiero na końcu, kiedy wszystkie pory roku się zakończą.

Kiedy wiosna odchodzi, wszystkie kwiaty umierają, ale kiedy powraca, uśmiechają się radośnie. W moich oczach wszystko przemija, na mojej głowie wszystko bieleje.

Nigdy nie wierz, że w agonii wiosny wszystkie kwiaty umierają, bo jeszcze wczoraj wieczorem kwitła gałązka brzoskwini.

(anonim z Wietnamu)

Nie pozwól, by ból jednej pory roku zniszczył radość tego, co nadejdzie później.

Nie oceniaj swojego życia w trudnym okresie. Wytrwaj w trudnościach, a z pewnością lepsze czasy nadejdą, kiedy najmniej się tego spodziewasz! Przeżywaj każdą porę roku z radością i mocą nadziei.

Mędrzec

Cesarz Cyrus Wielki uwielbiał rozmawiać z bardzo mądrym przyjacielem o imieniu Akkad.

Pewnego dnia, po wyczerpującym powrocie z kampanii wojennej przeciwko Medom, Cyrus zatrzymał się u swojego starego przyjaciela, aby spędzić z nim kilka dni.

„Jestem wyczerpany, drogi Akkadzie. Te wszystkie bitwy mnie wyczerpują. Jakże chciałbym się zatrzymać i spędzić z tobą czas, gawędząc nad brzegiem Eufratu...”.

„Ale, drogi panie, już pokonałeś Medów, co zamierzasz zrobić?”

„Chcę zdobyć Babilon i podporządkować go sobie”.

„A po Babilonie?”

„Podbiję Grecję”.

„A po Grecji?”

„Podbiję Rzym”.

„A potem?”

„Zatrzymam się. Wrócę tutaj i spędzimy szczęśliwe dni na miłych rozmowach nad brzegiem Eufratu...”.

„A dlaczego, panie, mój przyjacielu, nie zaczniemy od razu?”

Zawsze będzie kolejny dzień, by powiedzieć „kocham cię”.

Pamiętaj dziś o swoich bliskich i szepnij im do ucha, jak bardzo ich kochasz. Poświęć czas, aby powiedzieć „Przepraszam”, „Wysłuchaj mnie”, „Dziękuję”.

Jutro nie będziesz żałować tego, co zrobiłeś dzisiaj.

Krykiet i moneta

Pewien mądry człowiek z Indii miał bliskiego przyjaciela, który mieszkał w Mediolanie. Poznali się w Indiach, gdzie Włoch wybrał się z rodziną na wycieczkę. Hindus pełnił rolę

przewodnika Włocha, oprowadzając go po najbardziej charakterystycznych zakątkach jego ojczyzny.

Wdzięczny przyjaciel z Mediolanu zaprosił Hindusa do swojego domu. Chciał się odwdzińczyć i przedstawić mu swoje miasto. Hindus bardzo nie chciał wyjeżdżać, ale uległ naleganiom włoskiego przyjaciela i pewnego pięknego dnia wysiadł z samolotu na lotnisku Malpensa.

Następnego dnia Mediolańczyk i Hindus spacerowali po centrum miasta. Hindus ze swoją czekoladową twarzą, czarną brodą i żółtym turbanem przyciągał spojrzenia przechodniów, a Mediolańczyk przechadzał się dumny, że ma tak egzotycznego przyjaciela.

Nagle, na Piazza San Babila, Hindus zatrzymał się i powiedział: „Słyszysz pan to, co ja?”. Mediolańczyk, nieco oszołomiony, wyteńczył uszy tak bardzo, jak tylko mógł, ale przyznał, że nie słyszał nic poza wielkim hałasem ruchu miejskiego.

„W pobliżu śpiewa świerszcz” – kontynuował z przekonaniem Hindus.

„Myli się pan”, odpowiedział Mediolańczyk. „Słyszę tylko hałas miasta. Poza tym nie łudź się, że w pobliżu są świerszcze”.

„Nie mylę się. Słyszę śpiew świerszcza” – odparł Hindus i z determinacją zaczął szukać wśród liści kilku skurczonych drzewek. Po chwili wskazał swojemu przyjacielowi, który przyglądał mu się sceptycznie, małego owada, wspaniałego śpiewającego świerszcza, który kulił się, narzekając na zakłócających jego koncert.

„Widział pan tego świerszcza?” – powiedział Hindus.

„Ah, jest” – przyznał Mediolańczyk. „Wy, Hindusi, macie o wiele lepszy słuch niż my, biali...”.

„Tym razem się pan myli”, uśmiechnął się mądry Hindus. „Proszę uważać...” Indianin wyciągnął z kieszeni monetę i udając, że tego nie zauważył, upuścił ją na chodnik.

Natychmiast cztery lub pięć osób odwróciło się, by spojrzeć.

„Widział pan to?” – wyjaśnił Hindus. „Ta moneta wydała dźwięk bardziej delikatny i słaby niż cykanie świerszcza. Ale czy

zauważył pan, ilu białych ludzi ją słyszało?”.

„Gdzie jest twój skarb, tam będzie i twoje serce”.

Egzegeci

Słynny biblista zaprosił grupę kolegów do swojego domu. Usiedli wokół stołu, na środku którego stał wspaniały wazon z kwiatami, i zaczęli spierać się o stronę Biblii. Kłócili się z ożywieniem, rozkładając na czynniki pierwsze każde słowo, wysuwając hipotezy o starożytnych korzeniach, przypuszczając, postulując, porównując, historyzując, demitologizując, psychologizując, feminizując...

Nie mogli się zgodzić prawie co do niczego.

Nagle gospodarz przerwał dyskusję i zwrócił się do jednego z gości, który wyjmował kwiaty z wazonu na środku stołu i systematycznie je niszczył.

„Co pan robi?”

„Liczę płatki, dzielę pręciki i słupki, odkładam łodygi i włókna...”.

„Ten naukowy zapał jest pana zasługą, ale w ten sposób rujnuje pan całe piękno tych pięknych kwiatów!”.

Mężczyzna uśmiechnął się gorzko: „Dokładnie to robicie”.

Rabin Elimelekh wygłosił wspaniałe kazanie na temat sztuki życia. Pełni entuzjazmu słuchacze radośnie towarzyszyli mu, gdy wracał powozem do swojej wioski.

W pewnym momencie rabin zatrzymał powóz i poprosił woźnicę, aby jechał dalej bez niego, podczas gdy on będzie mieszał się z ludźmi.

„Cóż za przykład pokory!” – powiedział jeden z jego uczniów.

„Pokora nie ma z tym nic wspólnego” – odpowiedział Elimelekh.

„Tutaj ludzie chodzą radośnie, śpiewają, piją wino,

rozmawiają, nawiązują nowe przyjaźnie, a wszystko to dzięki staremu rabinowi, który przybył, by mówić o sztuce życia. Wolę więc zostawić moje teorie w powozie i cieszyć się świętem”.

Imię

Na wydziale medycyny jednego z ważnych uniwersytetów profesor anatomii rozdał wszystkim studentom kwestionariusz jako egzamin końcowy.

Pewien student, który skrupulatnie się przygotował, odpowiedział na wszystkie pytania, aż doszedł do ostatniego.

Pytanie brzmiało: „Jak ma na imię pani sprzątająca?”.

Student oddał test, pozostawiając ostatnią odpowiedź pustą.

Przed oddaniem pracy zapytał profesora, czy ostatnie pytanie z testu będzie wliczane do oceny.

„To jasne!” odpowiedział profesor. „W swojej karierze spotka Pan wielu ludzi. Każdy z nich ma swój własny stopień ważności. Zasługują na uwagę, nawet na mały uśmiech lub zwykłe przywitanie”.

Uczeń nigdy nie zapomniał tej lekcji i dowiedział się, że sprzątaczką miała na imię Marianna.

Pewien uczeń zapytał Konfucjusza: „Gdyby król poprosił pana o rządzenie krajem, jakie byłoby pańskie pierwsze działanie?”.

„Chciałbym poznać imiona wszystkich moich współpracowników”.

„Co za nonsens! Z pewnością nie jest to najważniejsza sprawa dla rządzącego”.

„Człowiek nie może liczyć na pomoc od tego, czego nie zna” – odpowiedział Konfucjusz. „Jeśli nie zna natury, nie pozna Boga. Podobnie, jeśli nie wie, kogo ma u swego boku, nie będzie miał przyjaciół. Bez przyjaciół nie będzie w stanie opracować planu. Bez planu nie będzie w stanie kierować niczymi działaniami. Bez kierunku kraj pogrąży się w

ciemności tak, że nawet tancerze nie będą już wiedzieć, jak postawić jedną stopę obok drugiej. Tak więc pozornie trywialne działanie, poznanie imienia osoby stojącej obok, może mieć ogromne znaczenie.

Niepoprawialnym grzechem naszych czasów jest to, że każdy chce natychmiast naprawić sytuację i zapomina, że potrzebuje do tego innych”.

„Słówko”

Pewnego wieczoru Ksiądz Bosko, zasmucony pewnym ogólnym brakiem dyscypliny zauważonym w Oratorium na Valdocco wśród przebywających tam chłopców, przyszedł, jak zwykle, powiedzieć im kilka słów po wieczornej modlitwie. Stał przez chwilę w milczeniu na małej katedrze w rogu portyku, gdzie zwykł dawać młodym tak zwane „Słówko”, czyli krótkiego wieczornego kazania. Rozglądając się dookoła, powiedział:

– Nie jestem z was zadowolony. To wszystko, co mogę dziś powiedzieć!

I zszedł z krzesła, chowając ręce w rękawach sutanny, aby nie pozwolić ich pocałować, jak to zwykli robić młodzi przed udaniem się na spoczynek. Następnie powoli wszedł po schodach do swojego pokoju, nie odzywając się do nikogo ani słowem. Ten jego sposób wywoływał magiczny efekt. Wśród młodych słychać było kilka stłumionych szlochów, wiele twarzy było pokrytych łzami i wszyscy poszli spać zamyśleni, przekonani, że obrzydzili nie tylko Księdza Bosko, ale także Boga (MB IV, 565).

„Dzwon wieczorny”

Salezjanin, ks. Giovanni Gnolfo, w swoim studium: „Słówka” Księdza Bosko, wskazuje, że poranek jest przebudzeniem życia i aktywności, wieczór natomiast nadaje się

do zasiania w umysłach młodych ludzi idei, która kiełkuje w nich nawet podczas snu. Z odważnym porównaniem odnosi się nawet do „dzwonu wieczornego” Dantego:

Gdy dzwon wieczorny słyszy niespodzianie

Smutnie dzwoniący jak na dnia skonanie.

To właśnie w czasie nieszpórów Alighieri opisuje, w ósmej pieśni „Czyśćca”, wieczór w dolinie książęcej, kiedy to śpiewa się hymn Liturgii Godzin *Te lucis ante terminum* ... (Zanim skończy się światło, Boże, szukamy Ciebie, abyś nas zachował).

Drogi i wzniosły moment „Słówka” Księdza Bosko! Zaczynało się od uwielbienia i wieczornej modlitwy, a kończyło jego słowami, które otwierały serca wychowanków na refleksję, radość i nadzieję. Bardzo mu zależało na tym wieczornym spotkaniu z całą wspólnotą Valdocco. Ks. G. B. Lemoyne wywodzi swój rodowód od Matki Małgorzaty. Dobra matka, kładąc spać pierwszego osieroconego chłopca, który przybył z Val Sesia, udzieliła mu pewnych zaleceń. Stąd wywodzi się w kolegiach salezjańskich piękny zwyczaj kierowania krótkich słów do młodzieży przed wysłaniem ich na odpoczynek (MB III, 208-209). Ksiądz E. Ceria, cytując słowa świętego, kiedy myślał o początkach Oratorium: „Zacząłem wygłaszać bardzo krótkie kazanie wieczorem po modlitwie” (M0, 205), myśli raczej o bezpośredniej inicjatywie Księdza Bosko. Jeśli jednak ks. Lemoyne zaakceptował pomysł niektórych pierwszych uczniów, to dlatego, że uważał, że „Słówko” Mamy Małgorzaty symbolicznie spełniło cel Księdza Bosko we wprowadzeniu tego zwyczaju (*Annali* III, 857).

Charakterystyka „Słówka”

Cechą charakterystyczną „Słówka” księdza Bosko był temat, którym się zajmował: aktualny fakt, który uderzał, coś konkretnego, co tworzyło napięcie, a także pozwalało na pytania od słuchaczy. Czasami sam zadawał pytania, nawiązując w ten sposób dialog, który był bardzo atrakcyjny dla wszystkich.

Innymi cechami charakterystycznymi była różnorodność poruszanych tematów i zwięzłość dyskursu, aby

uniknąć monotonii i wynikającej z niej nudy u słuchaczy. Jednak Ksiądz Bosko nie zawsze był zwięzły, zwłaszcza gdy opowiadał o swoich słynnych snach lub podróżach, które odbył. Zwykle były to jednak przemówienia trwające zaledwie kilka minut.

Krótko mówiąc, nie były to ani kazania, ani lekcje szkolne, ale krótkie czułe słowa, które dobry ojciec skierował do swoich synów przed wysłaniem ich na odpoczynek.

Wyjątki od reguły robiły oczywiście ogromne wrażenie, jak to miało miejsce wieczorem 16 września 1867 roku. Po tym, jak przełożeni podjęli wszelkie próby, niektórzy chłopcy okazali się nieposłuszni i byli zgorszeniem dla swoich kolegów.

Ksiądz Bosko usiadł na małej katedrze. Zaczął od zacytowania fragmentu Ewangelii, w którym Boski Zbawiciel wypowiada straszne słowa przeciwko tym, którzy zgorszyli dzieci. Przypominał poważne upomnienia, które wielokrotnie kierował do tych gorszycieli, korzyści, jakie uzyskali w kolegium, ojcowską miłość, którą byli otoczeni, a następnie kontynuował:

„Oni myślą, że nie są znani, ale ja wiem kim oni są i mógłbym ich publicznie wymienić. Jeśli ich nie wymienię, nie myślcie, że nie jestem ich w pełni świadomy... Gdybym chciał ich nazwać, mógłbym powiedzieć: To ty, albo A... (powiedział imię i nazwisko) wilk, który grasuje wśród swoich towarzyszy i odpędza ich od przełożonych, wyśmiewając ich ostrzeżenia... To ty, B... złodzieju, który swoimi przemowami szargasz niewinność innych... To ty, C... jesteś mordercą, który pewnymi notatkami, pewnymi książkami, wrywa dzieci z boku Maryi... Albo ty, D... jesteś demonem, który psuje swoich towarzyszy i przeszkadza im w przystępowaniu do sakramentów swoimi szyderstwami...”

Wymieniono sześć osób. Głos Księdza Bosko był spokojny. Za każdym razem, gdy wymawiał imię, stłumiony krzyk winowajcy rozbrzmiewał echem wśród ponurej ciszy oszołomionych towarzyszy.

Następnego dnia niektórzy zostali odesłani do

domu. Ci, którym pozwolono zostać, zmienili swoje życie: „dobry ojciec” Ksiądz Bosko w rzeczywistości nie był „dobrym wujkiem”! A wyjątki tego rodzaju potwierdzają regułę jego „Słówka”.

Klucz do moralności

Nie bez powodu pewnego dnia w 1875 r. Ksiądz Bosko, wobec tych, którzy byli zdumieni, że Oratorium nie miało pewnych nieporządków, na które skarżyły się inne kolegia, wymienił tajemnice wprowadzone w życie na Valdocco, a wśród nich wskazał: *„Potężnym środkiem przekonywania do dobra jest kierowanie dwóch poufnych słów do młodzieży każdego wieczoru po modlitwie. Odcina to korzeń nieporządków jeszcze przed ich powstaniem”* (MB XI, 222).

A w swoim cennym dokumencie *System prewencyjny w wychowaniu młodzieży* napisał, że „Słówko” dyrektora domu może stać się kluczem do „umoralnienia, dobrego prowadzenia i wychowania młodzieży” (w: Konstytucje Towarzystwa św. Franciszka Salezego, s. 428).

Ksiądz Bosko sprawił, że jego młodzież przeżywała dzień między dwoma uroczystymi momentami, nawet jeśli były one bardzo różne: rano Eucharystia, aby dzień nie tłumił ich młodzieńczego zapału, wieczorem modlitwy i „Słówko”, aby przed snem zastanowili się nad wartościami, które rozświetlą noc.

Zapach

Pewnego zimnego marcowego poranka, w szpitalu, z powodu poważnych komplikacji, dziewczynka urodziła się znacznie wcześniej niż oczekiwano, po zaledwie sześciu miesiącach ciąży.

Była malutką istotką, a świeżo upieczeni rodzice byli boleśnie zszokowani słowami lekarza: „Nie sędzę, aby dziecko miało duże

szanse na przeżycie. Jest tylko 10 procent szans, że przeżyje noc, a nawet jeśli jakimś cudem tak się stanie, prawdopodobieństwo, że będzie miała komplikacje w przyszłości jest bardzo wysokie". Sparaliżowani strachem matka i ojciec wsłuchiwali się w słowa lekarza, który opisywał im wszystkie problemy, z jakimi przyjdzie się zmierzyć dziecku. Nigdy nie będzie mogła chodzić, mówić, widzieć, będzie upośledzona umysłowo i wiele więcej.

Mama, tata i ich pięcioletni synek tak długo czekali na to dziecko. W ciągu kilku godzin zobaczyli, że wszystkie ich marzenia i życzenia zostały złamane na zawsze.

Ale ich kłopoty się nie skończyły, układ nerwowy malucha nie był jeszcze rozwinięty. Tak więc każda pieszczota, pocałunek czy uścisk były niebezpieczne, zrozpaczeni członkowie rodziny nie mogli nawet przekazać jej swojej miłości, musieli unikać jej dotykania.

Wszyscy troje trzymali się za ręce i modlili się, tworząc małe bijące serce w ogromnym szpitalu:

„Wszechmogący Boże, Panie życia, zrób to, czego my nie możemy zrobić: zaopiekuj się małą Dianą, przytul ją do swojej piersi, ułóż w kołysce i spraw, by poczuła całą naszą miłość”.

Diana była pulsującą watą i powoli zaczęła się poprawiać. Mijały tygodnie, a mała nadal przybierała na wadze i stawała się silniejsza. W końcu, gdy Diana skończyła dwa miesiące, jej rodzice mogli po raz pierwszy wziąć ją na ręce.

Pięć lat później Diana stała się pogodnym dzieckiem, które patrzyło w przyszłość z ufnością i radością życia. Nie było żadnych oznak fizycznego lub psychicznego upośledzenia, była normalnym, żywym i pełnym ciekawości dzieckiem.

Ale to nie koniec tej historii.

Pewnego ciepłego popołudnia, w parku niedaleko domu, podczas gdy jej brat grał w piłkę nożną z przyjaciółmi, Diana siedziała w ramionach matki. Jak zawsze wesoło gawędziła, gdy nagle zamilkła. Zacisnęła ramiona, jakby kogoś przytulała i zapytała mamę: „Czujesz to?”.

Wyczuwając deszcz w powietrzu, mama odpowiedziała: „Tak. Pachnie jak wtedy, gdy będzie padać”.

Po chwili Diana podniosła głowę i głaszcząc swoje ramiona wykrzyknęła: „Nie, to pachnie jak On. Pachnie tak, jak wtedy, gdy Bóg mocno cię przytula”.

Matka zaczęła płakać gorącymi łzami, podczas gdy dziewczynka podbiegła do swoich małych przyjaciół, by się z nimi bawić.

Słowa córki potwierdziły to, co kobieta wiedziała w swoim sercu od dawna. Podczas jej pobytu w szpitalu, gdy walczyła o życie, Bóg opiekował się małą dziewczynką, obejmując ją tak często, że jej perfumy pozostały odcisnięte w pamięci Diany.

Boże perfumy pozostają w każdym dziecku. Dlaczego tak bardzo spieszymy się, by je wymazać?

Zabiłem ją z powodu kawałka chleba

Mężczyzna, który od dwudziestu lat nie wchodził do kościoła, z wahaniem podszedł do konfesjonału. Uklęknął i po chwili wahania powiedział przez łyży: „Mam krew na rękach. To było podczas misji w Rosji. Każdego dnia ktoś z moich ludzi umierał. Głód był straszny. Kazano nam nigdy nie wchodzić do izb bez karabinu w rękę, gotowi strzelać na pierwszy znak... Tam, gdzie wszedłem, był starszy mężczyzna i blondynka o smutnych oczach: „Chleba! Proszę mi dać trochę chleba!”. Dziewczyna pochyliła się. Myślałem, że sięga po broń, bombę. Strzeliłem zdecydowanie. Upadła na ziemię.

Kiedy podszedłem bliżej, zobaczyłem, że dziewczyna trzyma w dłoni kawałek chleba. Zabiłem 14-latkę, niewinną dziewczynę, która chciała poczęstować mnie chlebem. Zacząłem pić, by zapomnieć: ale jak?

Czy Bóg może mi wybaczyć?”

Ktokolwiek chodzi z naładowanym karabinem, w końcu strzela. Jeśli jedynym narzędziem, jakim dysponujesz, jest młotek, w końcu postrzegasz wszystkich innych jako gwoździe. I spędzasz dzień na wbijaniu gwoździ.